

5287
SAMOSAT
1960

Ł
Luci Arn

TADEUSZ SINKO

PROZAICZNA LEKTURA ROZRYWKOWA LUKIANA Z SAMOSAT

„Podobnie jak atleci z fachu i ci, którzy pracują nad fizycznym rozwojem ciała, mają na względzie nie samo tylko pielęgnowanie zdrowia i ćwiczenia cielesne, ale także należyte wytchnienie i uważają je za zasadniczą część swego zajęcia, tak zdaniem moim, przydatną jest rzeczą dla ludzi pracujących duchowo — po dłuższej i poważnej lekturze odświeżyć umysł i uczynić go sposobniejszym do dalszej pracy. Pod tym względem nic, jak myślę, nie jest tak odpowiedne, jak czytanie dzieł, które w formie uciechnej i powabnej podają nie samą tylko czczą zabawkę dla umysłu, ale także pożyteczną mają na celu naukę“.

Przytoczyliśmy tu (z drobnymi zmianami ortograficznymi) sam początek przekładu *Prawdziwej historii* Lukiana piora Michała K. Boguckiego. Przekład ten ukazał się w r. 1906 w *Bibliotece przekładów z literatury starożytnej* wydawanej przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie jako jej nr 1 pt.: *Wybrane pisma Lukiana*. Nie zastępujemy tego przekładu własnym głównie ze względu na to, że Bogucki świetnie, bezkonkurencyjnie spolszczył nazwy rozmaitych mieszkańców wysp w przestworzu kosmicznym, a i poza tym bardzo trafnie oddał styl Lukiana. Toteż słusznie pościąpił prof. Jerzy Schneider w swym popularnonaukowym artykule pt. *Z greckiej fantastyki podróżniczej*, ogłoszonej w *Meanderze* (rok II, zeszyt 8 z r. 1947, str. 461—472) przytaczając kilka bardziej charakterystycznych wyjątków w przekładzie Boguckiego. Niestety, w przeciwstawieniu do swych poprzednich artykułów ogłoszonych w *Meanderze*, nie podał tym razem na końcu swej rozprawki swych źródeł, choć wyraźnie korzysta z artykułu Krolla *Iambulos* w Paulego-Krolla *Real-Enzyklopädie der klassischen Altertumswissenschaft*, 17 Halband, 1914. Toteż jakby przypadkowo dowiadujemy się (na str. 468 wiersz 10) o pobycie Lukiana na Księżycu,

josa, by jeszcze raz popaść w moc Paapisa. Zabija go jednak jeden z kochanków tulskich Derkylidy, a w jego księdze wyczytuje towarzysza Deiniasa Azulis odkłęcia potrzebne do wskrzeszenia rodziców. Teraz Deinias, który tymczasem z Tule zawędrował na księżyc i otrzymał tam od Sybilli pozwolenie, by wypowiedział jakieś życzenie, a będzie spełnione, zapragnął znaleźć się w Tyrze przy Derkylidzie. Życzenie to się spełniło. Rodzeństwo znalazł zdrowe, rodziców wskrzeszonych. Ożenił się więc ze swą tulską kochanką i nie wrócił już do Arkadii.

Atmosfera nowopitagorejska kazala E. Rohdemu (*Der griechische Roman*) połączyć autora z ówczesnym w I wieku n. e. ruchem nowopitagorejskim. Chronologię tę poparł energicznie F. Boll (*Philologus* 66, 1907, p. 10 n.) i dziś ona jest powszechnie przyjęta. Pobyt Derkylidy na dworze historycznego tyrana z Leontinoi pozwalała łączyć powstanie *Deiów* poza *Thule* ze zwyrodniałą historiografią i ówczesnej magii egipskiej objaśniał K. Kerenyi (*Griech.-*

dobne zasady. Zgadności między obydwiema tradycjami, podobnie jak i między Diogenesem a Pitagorasem, nie ma. Diogenes dobroczynność pitagorejczyków, powiedział i legendarny żywot Pitagorasa i tajemnice życia zagrobowego i prawdopodobnie podał przepisy ascezy nowopitagorejskiej. Dzieło służyło więc przede wszystkim propagandzie nowopitagorejskiej, a *épistai* były tylko przysmakiem i przynętą dla „szerokiej” publiczności żadnej tego rodzaju *avantur*.

Przedruk streszczonego powyżej wyciągu Focjusza znajduje się w zbiorowym wydaniu *Erotici Scriptores Graeci* Hirschiga (Paryż 1856), Herchera (1, Lipsk 1858). Fragment wydany z Pap. Soc. Ital. przełożył i omówił F. Zimmermann: *Die épistai des A. Diog.* (*Hermes* 1936, p. 312—319). A teraz posłuchajmy streszczenia *Prawdziwej historii* Lukiana z Samosatu według przekładu M. K. Boguckiego (*Wybrane Pisma Lukiana*. Kraków 1906 str. 35—84).

Gnany żądzą świeżych wrażeń oraz chęcią dowiedzenia się, gdzie się kończy Ocean hesperyjski (tj. zachodni) i co za ludzie mieszkają po drugiej jego stronie — nabył Lukian żaglowiec. dobrał sobie jako załogę 50 druhów podobnie myślących, zaopatrzył statek w żywność i słodką wodę i puścił się na Zachód. Po 70 dniach dotarł do słupów Heraklesa, obok którego wymieniony był jako drugi podróżnik na tym łądzie Dionizos. Jakoż wkrótce żeglarze odkryli ślady ich stóp. Dowodem pobytu Dionizosa była rzeka płynąca winem

o smaku wina chiociego. Zwykle winorośle zastąpione są tam przez pnie grubych drzew z licznymi pędami: górną część tych drzew stanowiły niewiasty aż po pas zupełnie prawidłowo rozwinięte. Przyjęły one przybyszów bardzo życzliwie, rozmawiały to po Indyjsku, to po Indyjsku, to po grecku, nie szczędziły im całusów, nie pozwalały im tylko zrywać z nich owoców. Kto zaś wziął je w ramiona, nie mógł się już wyrwać z ich objęć: sromami bowiem spójeni zrosli się już z nimi i przemienili się w takie jak one drzewa winne.

Opuściwszy tę winorodną wyspę, tylko przez pół dnia płynęli nasi żeglarze z dogodnym wiatrem po morzu. Około południa nagły huragan uniósł statek w górę i już nie spuścił go na morze. Po siedmiu dniach i nocach napowietrznej żeglugi zobaczyli ósmego dnia w powietrzu jakąś ziemię, niby to wyspę kulistą, jaśniejącą potężnym światłem. Zawinęli do jej portu i przekonali się, że jest ona zamieszkała i uprawna. Gdy zapadła noc, ujrzeli w pobliżu mnóstwo innych wysp rozmaitej wielkości, wszystkie barwy ognistej. W dole ukazała się jakaś inna ziemia z rzekami, morzami, łąkami, górami i miastami. Wnosili z tego, że to ich glob ziemski. Puscili się więc w dalszą drogę, gdy nagle natknęli się na tak zwanych tam Koniosępów i zostali przez nich aresztowani. Olbrzymi jeżdżące na olbrzymich trójgłowych sępach zaprowadziły ich przed króla. Ten dowiedział się, że są z Hellady, przedstawił im się jako Endymion, który niedługo podczas snu został z naszej ziemi porwany i zamianowany królem tej krainy. Mieszkańcom ziemi przedstawia się ona jako *księżyc* (tu dopiero dowiadujemy się o tym, że jesteśmy na księżycu).

Endymion uwiadamia przybyszów przyjętych bardzo gościnnie, że zamierza wypowiedzieć wojnę mieszkańcom Słońca (zamieszkałego tak jak Księżyc), których król Faëton jest jego wrogiem z następującego powodu: Endymion zebrał był największych biedaków w swoim państwie, aby ich osadzić jako kolonistów na Jutrzence, jeszcze podówczas pustej i niezaludnionej. Zadrósny Faëton nie chciał na to pozwolić i z hucem Koniomrówczan zaszedł drogę niedoszłym kolonistom z Księżycy. Endymion nieprzygotowany dostatecznie na ten napad musiał wtedy ustąpić przed przemocą i teraz dopiero zamierza po raz drugi wystać osadników. Nastąpi to na jutrz. Jeżeli goście mają ochotę przyłączyć się do tej wyprawy, on dostarczy każdemu z nich po jednym sępie i odpowiedni rynsztunek.

Pomijamy katalog tysięcy Koniosępów, Kapustników, Prosiobójów, Czosnokobojów, Pchłołuczników i Pędziwiatrów (ci dwaj sprzymierzeńcy Endymiona przybyli z Wielkiej Niedźwiedzicy) i nie objaśniamy ich „mówiących” nazwisk i sposobów wojowania. To samo odnosi się do zapowiedzianych (ale nie przybyłych) sojuszników z gwiazd nad Kapadocją. Nazywali się oni Wrobłożołędzianami i Koniozurawianami. Wspomnimy tylko o jednolitym uzbrojeniu i ochronnym żołnierzy Endymiona: każdy miał hełm z bobu a panicerz łuskowaty z naszytych na siebie łupin łubinu. Znowu pomijamy szk bojowy armii Endymiona, w której sama piechota liczyła nieomal sześćdziesiąt milionów. Ukryto ją za siecią usnutą przez olbrzymie pajaki między Księżycem a Jutrzenką. Wyszła spoza niej dopiero wtedy, gdy ryk osłów z obu stron dał hasło rozpoczęcia bitwy. Armia Faëtona składała się z Koniomrówek, Powietrzokomaran, Rzodkwian, Grzybołodogów, Psiożołędzian (z Syriusza). Z pośredników nie stawili się procarze z Drogi Mlecznej, a Chnu-rokentaurowie przybyli dopiero po bitwie.

Przebieg bitwy był następujący: Lewe skrzydło mieszkańców Słońca pierzchno natychmiast nie starszy się wręcz z Koniosępami Endymiona, natomiast prawe skrzydło wojsk Faëtona wzięło początkowo górę nad lewym skrzydłem Endymiona, a Powietrzokomaranie Faëtona dotarli aż do piechoty Endymionowej. Gdy ta wszczęła bój, Faëtonowcy pierzchli i pogrom ich był zupełny. Armia Księżyczan ścigała ich przez pewien czas, pozabijała wielu a innych wzięła do niewoli, wreszcie zaniechała pogoni, cofnęła się i wzniósła dwa zwycięskie trofeje: jeden na pajęczynie na pamiątkę walki pieszej, drugi na obłokach na pamiątkę walki napowietrznej.

Nie oznaczało to jednak końca wojny, bo gdy Księżyczanie byli właśnie zajęci wznoszeniem owych trofejów, nadciągnęli olbrzymi Chnu-rokentaurowie, którzy mieli przed bitwą przybyć z pomocą Faëtonowi. Ci zobaczywszy teraz pogrom jego wojsk, wyprawili do niego gońca z wezwaniem, by natychmiast powrócił na plac boju, a sami wpadli na przerażonych Księżyczan, zmusili ich do ucieczki, gnali ich aż pod bramy miasta, wywrócili trofeje, obiegli zasłone utkaną przez pajaki i zabrali do niewoli Lukjana z dwoma towarzyszami.

Zjawił się wreszcie i Faëton i wzniósł swoje trofeje. Zresztą Faëton nie uznał za słuszne oblegać gród Endymiona. Cofnąwszy się, kazał wznieść między Księżycem a Słońcem podwojny mur z chmur, tak że promienie Słońca nie mogły się już więcej przedo-

stawać na Księżyc, wskutek czego nastąpiło zaraz jego całkowite zaciemnienie, a cała jego przestrzeń zaległa nieprzerwana noc. W tym trudnym położeniu Endymion wyprawił do Faëtona posłów z pokorną prośbą, ażeby zburzył ów mur i ulitował się nad ludem pędzącym żywot w ciemnościach. Wzamian za tę łaskę przyrzekł Faëtonowi płacić haracz, być jego sprzymierzeńcem i nie prowadzić z nim nigdy wojny. Gwarantami tych zobowiązań mieli być oddani Faëtonowi zakładnicy z Księżycy.

Faëton poddał te warunki kapitulacji Endymionowi do dyskusji swej Radzie, która pierwszego dnia wskutek rozgoryczenia nie powzięła żadnej decyzji, ale nazajutrz określiła dla obu stron warunki pokojowe: Mieszkańcy Słońca i ich sprzymierzeńcy zobowiązują się zburzyć mur graniczny, nie napadać więcej na Księżyc i wydać jeńców za umówioną cenę. Mieszkańcy Księżycy przyrzekają ze swej strony uszanować niezawisłość mieszkańców innych gwiazd, nie napadać zbrojnie na mieszkańców Słońca, a w razie napadu nieprzyjacielskiego spieszyć im na pomoc. Jako daninę Endymion złoży Faëtonowi dziesięć tysięcy dzbanów rosy i da mu dziesięć tysięcy zakładników jako gwarantów dotrzymania umowy. Na Jutrzenkę obie strony wysłał swych kolonistów i dopuszcza do osiedlenia się tam także inne plemiona. Ten układ pokojowy ma być wryty na bursztynowym słupie, umieszczonym na granicy obu państw. Tu następują podpisy delegatów obu państw (po trzech z każdej strony), którzy zaprzysięgli zawarty układ, po czym natychmiast wzięto się do burzenia owego muru granicznego i wzajemnego wydania jeńców (wskutek czego i Lukian z towarzysznymi wrócił na Księżyc). Tak się skończyła ta pierwsza wojna kolonialna we wszechświecie.

Wracający jeniec powiadał wzruszony do łez Endymion i zaproponował Lukianowi, by pozostał u niego i wziął razem z nim udział w zakładaniu kolonii. Dla większego przywiązania go do siebie i uhonorowania przyrzekł oddać mu rękę — swojego syna, gdyż kobiet na Księżycu nie ma. Lukian nie zgodził się na tę propozycję i napierał się, by go Endymion odesłał na dół, na morze (ziemskie). Endymion spełnił tę prośbę dopiero po tygodniu, w ciągu którego wszystkich wspinał się ugaszczał. I tu przed rozstaniem się z Księżycem Lukian zaczyna opowiadać o tych wszystkich nadzwyczajnościach, które zauważył podczas swego pobytu na Księżycu. Sygnalizowała je już oferta króla, by Lukian poślubił jego — syna. Toteż

niejako jądrem tej relacji jest zastąpienie funkcji niemięjących na Księżycu kobiet przez mężczyzn.

Dzieci rodzą się z mężczyźni, którzy są zionami innych mężczyzn. Funkcję tę pełnią do lat 25, po czym biorą sobie innych mężczyzn za żony. Płód rozwija się w brzuscu łydki, którą po pewnym czasie się przecina i wydobywa z niej noworodka — martwego. Żywią się on jednak, gdy mu otworzą usta na działanie wiatru. Prócz takiego rozmnażania się przez *coitus* istnieje też inny sposób. Wyciętego człowiekowi jądro i zasada w ziemię. Z tego wyrasta potężne drzewo (stąd powstają tak zwani Drzewieńcy) o mięsistej substancji niby członek męski. Ma ono gałązki i liście, a owocem jego są długie na łokieć żołędzie. Gdy te dojrzewają, zrywa się je i wysusza z nich ludzi. Genitalia tych Drzewieńców są przyprawione. huskuje z kości słoniowej, u biedaków z drzewa. Starzy Księży u bogatych z kości słoniowej, u biedaków z drzewa. Starzy Księży wietrzu niby dym. Co się dotyczy odżywiania się, to wszyscy używają tego samego pokarmu, mianowicie — dymu z pieczonych na węglach żab, które tam masowo latają w powietrzu. Pragnienie zaspakajają powietrzem wygniatanym do kielicha i skondensowanym w ciecz podobną do rosy. Moczu ani kału nie oddają, nawet otworów na to nie mają tam, gdzie ludzie na ziemi, a ich spółkowanie odbywa się w podkolanu nad łydką. Za warunek piękności uchodzi łysina i brak jakiegolwiek owłosienia na ciele. Wyjątek stanowi broda, rosnąca nieco ponad kolanami. Paznokci i palców u nóg nie mają, a cała ich stopa składa się z jednego kawałka. Z tyłu wyrasta kałdemu na kształt ogona podłużna główka kapusty, wiecznie zielona i nie łamiąca się przy upadku Księżyczanina na grzbiet. Z nosa wydziela im się miód przykrego smaku (chyba zapachu?), a pot wysypujący na ich ciele podczas zmęczenia jest mleczny. Doławszy do niego kilka kropel miodu nosowego robią z tego ser. Z cebuli wytłaczają wonną oliwę. Wodę otrzymują z winogrodu, którego ziarnka są podobne do naszego gradu.

Z kolei opowiada Lukian o zawartości brzucha Księżyczan, którego oni używają jako torby. Nie ma w tym brzuchu wnętrzości ani wątroby, a tylko wystany on jest gęsto włosem. Po otwarciu torby — brzucha znajdują w nim schronienie niemowlęta, gdy im do kuczy zimno. Ubiór bogaczy stanowią miękkie szaty — szklane; szaty biedaków są tkane z miedzy zmoczonej wodą. Najbardziej nieprawdopodobne wydaje się Lukianowi to, co powie o oczach i uszach, ale zapewnia, że opowie tylko to, co widział. Otóż oczy

Księżyca są tego rodzaju, że je można stosownie do potrzeby wyjmować i znowu wkładać w oczodoły. Kto zgubi własne oczy, używa wypożyczonych. Bogacze nie potrzebują ich pożyczać, bo mają ich bardzo dużo w zapasie. Uszy mają wszyscy zrobione z liści platanu. Można nimi słyszeć co ludzie mówią na ziemi, gdy się patrzy w olbrzymie zwierciadło, umieszczone w pałacu królewskim na niezbyt głębokiej studni. Kto wejdzie do tej studni, słyszy wszystko, co u nas na ziemi mówią: kto spojrzy na owo lustro, widzi wszystkie miasta i wszystkie ludy. Z pomocą tego zwierciadła widział Lukian swoją rodzinę i cały kraj ojczysty. Na zapytanie, czy i ziemianie go widzieli, nie śmie napewno twierdzić (*nb.* dziś widzimy to z ziemi przez odpowiednie instrumenty zastępujące teleskopy, a owe wyjmowane oczy możemy uważać za „przeczuca” naszych — okularów, jeśli nie dzisiejszych płytek z sztucznego tworzywa umieszczanych na gałce ocznej).

Tyle o dziwach na Księżycu. Na str. 49 przekładu Boguckiego czytamy o pożegnaniu się Lukiana z Endymionem i jego dworem. Król dał mu na odchodnym dwa chityony szklane, pięć miedzianych i całą zbroję z hubinu. Dla ochrony odchodzących wysłał z Lukianem i jego towarzyszami tysiąc Koniosępów, którzy mieli ich odprowadzić na pięćset stadiów.

Dalsza podróż odbywała się w przestrzeni kosmicznej. Lukian z towarzyszami przybywa do Jutrzenki, którą od niedawna zaczęto kolonizować, i zaopatruje się tam w wodę; natomiast zapuściwszy się w Zodiak, nie lądaje na słońcu, tylko z daleka ogląda piękną zielenie dobrze nawodnionych, urodzajnych gruntów słonecznych. Gdy naszych żeglarzy spostrzegli z daleka najemnicy wojskowi Faëtona, Chnurokentaurowie, puscili się za statkiem (dopiero tu znów wymienionym) w pogon, ale cohnęli się, gdy im powiedziano, że nasi żeglarze objęci są układem pokojowym. Odjechała też na Księżyc asysta Koniosępów Endymionowych. Po całodniowej żegludze spuścili się nasi wędrowcy wieczorem do grodu tak zwanych Lampowców. Gród ten leży między Plejadami i Hijadami, ale znacznie niżej od Zodiaku. Zamiasz ludzi spotkali tam mnóstwo — lamp latających pojedynczo lub gromadami; najliczniejsze były słabo świecące i małe, te reprezentowały biedaków; nieliczne gorejące jasnym płomieniem przedstawiały wielmożnych i jasnie wielmożnych. Każda lampka miała odpowiednie naczynie, które jej służyło za mieszkanie, każda miała osobne nazwisko, wszystkie mówiły jednakim językiem, zrozumiały dla przybyszów. Lampowcy nie robili naszym

wędrowcom nic złego, owszem, zapraszali ich w gościnę, z której jednak oni nie skorzystali, gdyż było im jakoś głupio na sercu, tak że żaden nie miał ochoty ani jeść, ani spać. Toteż przysłuchawszy się kontroli i odprawie lamp przez burmistrza na ratuszu, zostali u Lampowców tylko przez jedną noc, a nazajutrz podnieśli kotwice i płynęli już blisko chmur.

Stamtąd ujrzeni, ku niemałemu zdumieniu, miasto Chnurokunkulowice (*Nephelokokkygia*), gdzie się jednak nie zatrzymali z powodu przeciwnego wiatru. Lukian przypomniał sobie przy tej sposobności Arystofanesa (*nb.* jako autora *Piazków* z Chnurokunkulowem), męza światłego i prawdomównego, którego słowom, nie wiedzieć z jakiej racji, nikt nie chce dać wiary. Po kilku burzliwych dniach powietrznej żeglugi spuścili się z powietrza na morze. Czuli wielką radość i korzystając z ciszy morskiej powskakiwali do wody i kapali się. Ten przyjemny odpoczynek nie trwał długo. Po dwóch dniach pogody i przyjemnej żeglugi ujrzeni rankiem dnia trzeciego mnóstwo potworów morskich i wielorybów. Największy z nich podplynał wprost ku nim i zatrzymawszy się pokłnął ich wraz z okrętem. Nie zniżył ich jednak swymi ogromnymi, spiczastymi zębami; statek przez szpały między nimi stoczył się do brucha. Cały ten epizod o 27-letnim (!) pobycie naszych wędrowców w ogromnym brzuchu wieloryba przypomina biblijne opowiadanie o trzydniowym uwięzieniu proroka Jonasza w brzuchu wieloryba (*nb.* o czym Lukian mógł się dowiedzieć od swego przyjaciela, epikurejczyka Celsusa, posiadającego znajomość Biblii, jak tego dowiódł przez polemikę z chrześcijanami w piśmie pt.: *Prawdziwe słowo*). Ten długi epizod (str. 51 u dołu do str. 59 w przekładzie Boguckiego) stanowi zakończenie pierwszej części *Prawdziwej historii* Lukiana.

Część druga zaczyna się od opowiadania o wydobyciu się naszych wędrowców z brzucha uśmierzonego wzniesionym przez nich pożarem wieloryba. Wyswobodzeni płynęli zrazu spokojnie po morzu przy pomysłnym wietrze, póki z nadejściem wiatru zimnego morze nie ścięło się lodem do znacznej głębokości. Na razie wysiedli ze statku i posuwali się dalej po powierzchni lodu. Gdy jednak zimno wzrastało, zrobili w lodzie ogromny otwór i przepędzili w nim 30 dni pałac ognisko i żywiąc się znalezionymi przy wykopywaniu owego otworu w lodzie rybami. Z nastaniem odwilży wyszli na wierzch, uruchomili swój przymarznięty dotąd okręt i po pewnym czasie dostali się na morze płynące nie wodą, ale mlekiem. Zatrzy-

mali się na jakiejś białej wyspie, pełnej winnej latorośli. Gdy wy-ciskali jej grona, płynęło z nich mleko, a jak się później przekonali, wyspa była ogromnym — serem. W pośrodku niego wznosiła się świątynia nereidy Mleczko (Galatei). Królową tej krainy była Serowiecka (Tyro). Gdy po opuszczeniu wyspy setowej płynęli dalej, spostrzegli pędzący po morzu tłum ludzi zupełnie normalnych z tym wyjątkiem, że nogi ich były z korka; od nich też mieli nazwę Koronogów. Pozdrowili oni naszych wędrowców w języku greckim i przez jakiś czas towarzyszyli im w drodze, by następnie podążyć do swego gniazda rodzinnego, do Korczyc. To miasto zbudowane było z korka i leżało na ogromnym, okrągłym korku.

W dalszej podróży spostrzegli pięć nadzwyczaj wielkich i wysokich wysp, na których płonęły ognie. — Od jednej z nich, szerokiej i płaskiej, wiało powietrze wonne, przypominające im owo, które według opowiadań Herodota zalegało z Arabii Szczęśliwej. Gdy tam się zwrócili dla upragnionego odpoczynku, doszła do ich uszu równa muzyka połączona z jakimś biesiadnym gwarem różnorodnych głosów. Zachwyceni tym wszystkim zawinęli do portu, wysiedli zostawiając przy okęcie trzech towarzyszy, a sami puścili się pieszo po kwiecistej błoni. Tu zatrzymali ich strażnicy graniczni, skłękali im ręce różnymi wiencami i zabrali ich do swego naczelnika. Po drodze dowiedzieli się od nich, że ta wyspa nazywa się Wyspą Błogosławionych, a władcą jej jest Kreteńczyk Radamanys.

Tu (od str. 63 przekładu Boguckiego) przechodzi dotychczasowa relacja o fantastycznych przygodach podróżniczych w opowiadanie o Greckim Elizjum. Nasi wędrowcy stają (na czwartym z kolei miejscu) przed sądem Radamanysa. Pierwsza była sprawa Alasa, syna Telamona: szło o to, czy go przypuścić do towarzysztwa z herosami, czy nie. Ale jakże do tego towarzysztwa przyjąć Homerowego bohatera, który obrażony na Odysa i Atrydów groził im śmiercią, a za sprawą Pallady dotknięty szaleństwem dokonał rzezi baranów, a po-znawszy swoją hańbę odebrał sobie życie? Po długiej debacie Radamanys wydał wyrok tej treści, że na razie trzeba Telamofczyka oddać na kurację ciemierzycową lekarzowi Hipokratesowi z Kos, a dopiero, gdy rozum odzyska, wolno mu będzie zasiadać do bankietów z herosami. — Druga sprawa dotyczyła sporu o Helenę między Menelaosem i Tezeuszem. Radamanys przyznał ją Menelaosowi, mając to na oku, że ten poniósł dla niej mnóstwo niebezpieczeństw i trudów, a Tezeusz ma już inne kobiety, jak Amazonkę (Hipolite)

i córki Minosa (Fedre i Ariadne). — W trzecim sporze — o pierwszeństwo — między Aleksandrem, synem Filipa Macedońskiego i Kartagińczykiem Hannibalem przyznano pierwszeństwo Aleksandrowi i postawiono dla niego tron obok Persa Cyrusa Starszego. — Wreszcie przyszła kolej na rozstrzygnięcie, co począć z aresztowanym przez straż graniczną Lukianem i jego towarzyszami. Radamanys rozkazał im się na razie oddać, a w ich nieobecności rozważał długo tę sprawę z sędziami przysięgłymi (wśród których znajdował się także polityk ateński Arystydzes Sprawiedliwy) i wreszcie wydał wyrok tej treści, że za wścibstwo i zuchwałe wtargnięcie do Elizjum czeka naszych wędrowców kara po śmierci, a na razie pozwala im się przez pewien czas (nb. przez 7 miesięcy) pozostać na wyspie i przebywać w towarzystwie herosów.

Pomijamy opis samej wyspy, na której miejsce biesiad poza miastem nazwane jest (na str. 65) polem elizejskim, a zwracamy uwagę jedynie na samych mieszkańców tej krainy. Są to postacie nikłe i nieuchwytnie, nie mające na sobie ciał, tylko pozorna kształty. Mimo tej bezcielesności poruszają się, myślą i wydają głosy, ogółem robią wrażenie dusz nago chodzących, odzianych tylko niby koszulą podobną ciała (nb. mimo tej bezcielesności mają tego jedzą i piją). Z innych szczegółów podnosimy ten, że bohaterzy przy uczcie zabawiają się muzyką, śpiewem i deklamacją. Deklamują przede wszystkim pieśni Homera, który we własnej osobie bawi między nimi i ucztuje, leżąc powyżej Odysa. Chóry składają się z chłopców i dziewcząt. Dyrigują nimi: Lokryjczyk Eunomos (sławny cytarzysta), Arion z Lesbos, Anakreont i Stesichoros (ów dorycki autor pieśni chóralnych, który miał w jednym ze swoich poematów wyrazić się ujemnie o Helenie, za co został dotknięty ślepotą; odzyskał wzrok, gdy w innym utworze zwanym palinodią odwołał te obelgi). Po tych poetach — śpiewakach popisuje się chór tabedzi, jaskółek (?) i słowików. Następnie intonują nową pieśń wiatry i zaczyna grać cały las. Do spółegowania wesołości biesiadników przyczynia się ta okoliczność, że przed rozpoczęciem zabawy piją oni z dwóch źródeł znajdujących się obok sali biesiadnej, ze źródeł śmiechu i źródła rozkoszy.

Po tym przeglądzie liryków opowiada Lukian (od str. 66 przekładu Boguckiego u dołu) o sławnych mężach, których widział w Elizjum. Zatrzymujemy się przy Sokratesie, synu Sofroniska, gwarzącym z Nestorem i Palamedesem. Otacza go gromada dorodnych młodzieńców. Lukianowi zdawało się, że Sokrates kocha się —

ku niezadowoleniu Radamantysa — w Lacedaemonczyku Hiakintose. — Platona tam nie było, bo ten podobno mieszkał w państwie przez siebie wymyślonym, rządzącym się prawami, które mu sam nadał. Największą sympatią cieszą się (według Lukiana) w Elizjum Arystyp (z Cyreny, założyciel szkoły hedoników) i Epikur, jako ludzie miłi, układni i jedyni do zabawy. Frygijczyk Ezop gra nieraz rolę błazna. Cynik Diogenes z Synopy ożenił się z hetarą Laidą (czy i ona jest w Elizjum?) i nieraz podchmielony tańczy i płała różne figle. Stokków tam nie było, bo ci podobno jeszcze ciągle pieli się na strone wzgórze cnoty. O sławnym stoiku Chryzypie słyszał Lukian, że wolno mu będzie dopiero wtedy przybyć do Elizjum, gdy po raz czwarty poda się kuracji ciemierzycowej. Akademicy mieli by podobno ochotę dostać się do Elizjum, lecz ciągle ociągają się i zastanawiają, bo nie mogą uwierzyć w to, że istnieje w istocie podobna wyspa. Bali się (zdaniem Lukiana) stanąć przed sądem Radamantysa, któremu wydarli „kryterium“, tak nieodzowne w sądzie.

Po tym złośliwym katalogu filozofów przechodzi Lukian (od str. 68 przekładu Boguckiego) do przedstawienia obyczajów herosów w Elizjum. Donosi więc, że *coitus* odbywa się tam na oczach wszystkich i nie uchodzi za coś nieskromnego. Jeden tylko Sokrates przysięgał (niepotrzebnie), że „idealnie“ obcuje z chłopcami, ale Hiakintos i Narkissos zeznawali na jego niekorzyść. Kobiety są tam wspólne, dzięki czemu zazdrość o nie jest tam nieznana. — Przerzuwając dalsze wywody na ten drażliwy temat, przechodzi Lukian do — homerologii i pragnie bezpośrednio od samego Homera dowiedzieć się prawdy w sprawach dotąd spornych. Zapytuje go więc o miejsce urodzenia (wszak siedem miast ubiegało się o ten zaszczyt). Odpowiedź brzmi, że Homer jest w istocie Babilończykiem i u swoich nazywał się Tigranese, a zmienił to nazwisko później, kiedy jako zakładnik (*ó homeros*) przebywał w Helladzie. Drugie pytanie dotyczy wierszy zakwestionowanych przez uczonych aleksandryjskich jako nieautentyczne; (Homer ogłasza wszystkie za autentyczne); czwarte pytanie brzmiało: dlaczego Homer zaczął *Iliadę* od razu: gniew (*mēnis*). Odpowiedź brzmi, że poeta wcale nad tym nie medytował, lecz mu to ni stąd, ni zowąd wpadło do głowy. Dalsze pytanie odnosi się do kwestii chronologicznej: czy Homer pierwszej napisał *Odysę* niż *Iliadę*. Odpowiedział, że nie. O to, czy był ślepy, jak mówią, Lukian nie potrzebował go pytać, gdyż na pierwszy rzut oka (*nb.* na jego poematy) można się było przekonać, że wi-

dział doskonale. Przy innej sposobności zapytał go Lukian, jak wypadł proces z Tersytese, który go oskarżał o obrazę honoru (w drugiej księdze *Iliady*). Dzięki obronie Odysa wygrał sprawę Homer.

Grono filozofów przebywających w Elizjum powiększył Samińczyk Pitagoras, skończywszy doczesną wędrówkę duszy po siedmiu przebytych przemianach; nie wiadzano tylko, jak go nazywać: czy Pitagorase, czy Euforbose (znanym z *Iliady* zabójcą Patroklosa). Zjawił się też filozoficzny poeta Empedokles, owędzony i opieczony na całym cieple (po owym skoku do otworu wulkanu); nie przyjęto go mimo usilnych prośb.

Opowiada też Lukian (str. 70 n. przekładu Boguckiego) o igrzyskach zwanych świętem nieboszczyków. Ponieważ sam autor zamiał szczegółowego opisu tych igrzysk zapowiada tylko streszczenie ich programu, nie będziemy go powtarzać, poprzestając na uwadze, że z pomiędzy poetów górą nad wszystkimi był Homer, jednak pierwszeństwo przyznano Hezjodowi (*nb.* jak o tym donosi stary spór Homera z Hezjodem).

Ledwie skończyły się igrzyska, gdy nadeszły wiadomości o bun-dzie zbrodniarzy pokutujących za swe winy w krainie Występnych. Pod wodzą krwawego tyrana Agrigentu Falarisa i kilku innych zbrodniarzy ruszyli na zdobycie Elizjum. Radamantys rozkazał swoim zając stanowiska na brzegu wyspy: dzięki ich waleczności pokonani potępiency odpłyneli z niczym. W tej bitwie wziął udział Sokrates, poczynający tu sobie o wiele męźniej niż za życia w bitwie pod Delion. W nagrodę za męstwo w bitwie ze zbuntowanymi przyznano mu później ogromny zwierzynek na przedmiesci, który nazywał Akademią umarłych, gdzie prowadził pogawki ze swoimi zwolennikami. — Pokonanych Występców zakuto w kajdany i wydano na srozsze jeszcze męki. — Walkę z nimi opisał Homer i na odchodnym ofiarował ten poemat Lukianowi z poleceniem, by po powrocie na świat dał go ludziom. Niestety Lukian postradał gdzieś ten dar Homera. Zapamiętał z niego tylko jeden wiersz. — Zwycięstwo nad zbuntowanymi Występcami obchodzono spożywaniem grochu. Pitagoras jako zawzięty wróg grochu, nie chcąc ani tknąć tej potrawy, usiadł na uboczu.

Z powyższego streszczenia ustępu o buncie Występnych widać jakby jakieś osłabienie pomysłowości opowiadającego. Toteż nowy motyw o próbie ucieczki z Elizjum pięknej Heleny zakochanej

w pięknym młodzieńcu również ją kochającym służy tylko do przygotowania wydalenia Lukiana z Elizjum. A było to tak:

Do spisku zakochanej pary wybierającej się do ucieczki na jedną z pobliskich wysp, do Korcyce lub Serowej, przystąpiło trzech najmilszych druhów Lukiana (on sam spał wtedy w sali biesiadnej więc nie pojechał z nimi). Odpłynęli oni potajemnie w nocy z zakochaną parą. O północy ocknął się w Elizjum Menelaos, a zobaczywszy pustą łóżnicę narobił krzyku i wraz z bratem (Agamemnonem) poszedł do króla Radamantysa. Temu doniosły o świcie strażę, że widzieli w znacznej odległości okręt. Król natychmiast wyprawił w pogoń za zbiegami pięćdziesięciu herosów na galerze. Około południa przytrzymali oni zbiegów niedaleko wyspy Serowej. przywiązali ich statek do swej galery i wrócili przed oblicze króla. Helena płakała i zaskłaniała twarz kwelem; jej kochanek (Kinyras) i jego pomocnicy zapytani, czy nie mają jeszcze jakich współpracowników, zaprzeczyli. Oświadczono ich knutem (ślazowym) i odesłano do krainy Występnych. Lukiana i jego towarzyszy skazano na wydalenie z wyspy następnego dnia. Lukian gorzko płakał na myśl, że musi porzucić tak szczerą krainę i puścić się znowu na tułaczkę. Pociaszali go herosowie perswadując, że za parę lat powróci do nich; pokazywali mu przy tym krzesło honorowe przeznaczone dla niego tuż obok najznamienitszych.

Lukian udał się teraz do Radamantysa z prośbą, by mu wyjawiał jego przyszłe losy i żeby go pouczył, któredy ma teraz popłynąć. Król zapowiedział mu powrót do ojczyzny po długiej tułaczce i wielu niebezpieczeństwach, ale nie chciał wyjawić terminu, kiedy to nastąpi. Wskazał mu tylko pobliskie wyspy (było ich pięć, dalej widniała jeszcze szósta) i wyjaśnił, że bliskie wyspy, na których go-reją mnogie ognie, to wyspy Występnych, szósta to kraina Snów. Poza nią kryje się jeszcze niewidzialna wyspa nimfy Kalipso. Gdy ją minie dostanie się na olbrzymi ląd leżący po przeciwnej stronie lądu ziemskiego. Po licznych przygodach w tym kraju, po długiej wędrówce wśród rozmaitych ludów (niektórych dzikich) ma Lukian wrócić wreszcie na drugi ląd. Po tych przeprowadniach (za pomocą których autor zapowiada ogólnikowo tematy dalszego ciągu *Przedziwej historii*) wyciąga król z ziemi korzeń ślazu i podaje go Lukianowi z poleceniem, żeby w największych niebezpieczeństwach pomodlił się do niego. Przestrzęgił go też, by po przybyciu na wyspy Występnych nie grzebał w ogniu mieczeniem ani nie jadł lubinu.

Wreszcie król zapewnił go, że, jeżeli będzie się trzymał tych rad, dostanie się z pewnością na ziemię.

Po pożegnaniu się z królem zajął się Lukian przygotowaniem do podróży. O zwykłej godzinie zasiadł z herosami do biesiady. Naza-jutrz poszedł do poety Homera i prosił go, by mu ułożył jaki dystych na pamiątkę. Treść dystychu była następująca:

Lukianos, co szczęsne milują go bogi,
Zwiedził kraj ten i wrócił w swe ojczyście progi.

Wyrył go Lukian na słupie berylowym wkopanym w ziemię tuż koło przystani. Czy na tym poprzestał? Bynajmniej, gdyż jeszcze jeden dzień pozostał na miejscu, a dopiero nazajutrz, odprowadzony przez herosów, zaczął się wybierać w drogę. Przy pożegnaniu Odys w tajemnicy przed Penelopą dał mu list z prośbą o wręczenie go na wyspie Ogigii nimfie Kalipso. Radamantys przesłał odjeżdżającym na pokład przewoźnika Okrętowskiego, aby ten w razie, gdyby prąd zapędził statek do wysp Potępienców, usprawiedliwił wędrowców, że jadą za swoimi sprawami i nie pozwolił ich aresztować...

c.d.n.

PROZAICZNA LEKTURA ROZRYWKOWA LUKIANA Z SAMOSAT

II

Sceny wykładowania Lukian nie wspomina. Jesteśmy już na owej wyspie Potępieńców. Wędrowcy poczuli szkaradny smród niby topiącego się razem asfaltu, smoły i siarki i przykry, nieznosny swąd, jakoby piekących się ciał ludzkich. Powietrze było mroczone i mgliste, a z niego kapąła smolna rosa. Słychać też było uderzenia knutów i jęki mnóstwa ludzi. Wędrowcy przybili do jednej z owych wysp, która była w koło strona, urwista, nastrozona sterczącymi głazami, bezdrożna i bezwodna. Wdrapawszy się na nią, pieli się dalej ścieżyną ciemnistą, otoczoną ostrokołami. Wreszcie stanęli przed otoczoną ostrokołami katownią. Widzieli stamtąd sterczące w górę ostrokoły, trzy rzeki płynące — jedna błotem, druga krwią, trzecia ogniem. Największa z nich ta trzecia, lała się jakgdyby fale jej były nie z ognia, lecz z wody, piętrzyła się niby morze i niosła w swych nurtach mnóstwo ryb podobnych do głowni i do żarzących się węgli; nazywano je lampkami. Przez wszystkie te rzeki prowadziło jedno ciasne przejście strzeżone przez Ateńczyka Tymona (nb. owego mi-zantropa, o którym Lukian już nieraz dawniej mówił). Do przebycia tego przejścia dopomógł im Okrętowski.

Sam opis tego greckiego „piekła” jest bardzo sumaryczny. Lukian donosi, że wśród potępienców było mnóstwo królów i zwykłych śmiertelników. Wędrowcy poznali wśród nich owego Kingrasa, którego pojmano podczas ucieczki z Helena. Powieszony za srom wędził się teraz w dymie. O innych potępiencach i o ich przewinieniach opowiadali przewodnicy. Najstraszse katusze musieli cierpieć ci, którzy za życia szli drogą kłamstwa tudzież historycy, którzy bawili się w łągarstwa, jak Ktezasz z Knidos, Herodot i wielu innych. Ich widok przyniósł mu pociechę o tyle, że on, który nigdy nie kłamał i nie kłamał, nie potrzebował się obawiać takiego losu. Nie chciał

jednak dłużej patrzeć na tych potępińców. pożegnał się z Okrętowskim i puścił się w dalszą drogę.

Zatrzymał się na niewyraźnej, mgławkiej wyspie Snów. Port, do którego nasi wędrowcy zawinęli, nazywał się Sen. Znajdował się on w pobliżu bramy z kości słoniowej (nb. o tej bramie i o drugiej, z rogu, opowiada *Odyseja*), tam gdzie wznosi się świątynia Koguta (nb. jako budziiciela snu). Ponieważ nikt dotąd nie opisał tej stolicy Snu, a Homer nakreślił bardzo niedokładny jej obraz, Lukian wypełnia tę lukę: opowiada więc, że dokoła tego grodu ciągnie się olbrzymi las maków i pokrzyków, a na nich gnieździ się mnóstwo nietoperzy, jedynych ptaków znanych na tej wyspie. W pobliżu przepływa rzeka zwana Nocny Strug, a przy bramie widać dwie krynice: jedna to Nieprzebudzalna, druga Całonocna. Miasto otacza wysoki mur barwy tęczy. W nim są cztery bramy (nie dwie, jak podaje Homer), dwie z nich prowadzące na pole Ospalości. Jedna z nich jest żelazna, druga gliniana; przez nie przedostają się podobno sny straszliwe, okrutne. Brama trzecia, rogowa, którą wszedł Lukian, i czwarta z kości słoniowej, wychodzą na port i morze. Po prawej ręce (jak się idzie do miasta) wznosi się świątynia Nocy, czczonej na

Władcą tej krainy jest Sen mający do pomocy dwóch namiestników i gubernatorów: Strachaję, syna Fajari, i Skarbimira, syna Fantazego. W środku rynku znajduje się krynica, zwana Twardym Spaniem, a koło niej dwie świątynie: Żłody i Prawdy. Jest tutaj wyróżnia, której przewodniczy prorok Antifon, tłumacz snów. Sny mają rozmaite charakterystyki i postacie: jedne (niby to złote) były (autor używa tu czasu przeszłego, jakby o tym wiedział tylko z obcej informacji) wielkie, ładne i uroczne, drugie (liche i bezwartości) małe, chude, karykaturalne. Znajdowały się między nimi nie które skrzydlate, o fantastycznych kształtach, inne pozbierane za królów, bogów itp. Nasi wędrowcy poznali kilka takich postaci, które już dawniej widzieli u siebie. Przyszli one do nich, przywitały się z nimi jako ze starymi znajomymi, zaprosiły ich do siebie, uspiły i wtedy podejmowały ich ucztą, raczyły wszystkim, czego serce zapagnie, karmiły też obietnicami, że ich uczynią królami i namiestnikami. Niektóre zawiodły ich do ojczyzny, ukazały im ich rodziny i powróciły do domu, inne nie.

Na takim spaniu i bankietowaniu spędzili nasi wędrowcy trzydzieści dni i tyleż nocy. Przebudził ich dopiero straszny łoskot pio-

runa. Zerwali się i nabrawszy żywności opuścili tę wyspę. Snów, którą Lukian opisał, jak widzieliśmy, bardzo szczegółowo, gdy opowiada o wyspach potępieńców i ich mękom poświęcił dwa razy więcej wierszy i to raczej treści literackiej. Materiału do opisu wyspy Snów dostarczył mu może jakiś sennik owego Antyfonta, którego wymienił jako tłumacza snów.

Po trzech dniach przybił Lukian z towarzyszami do wyspy Ogi-gii, gdzie wysiedli na ląd. Lukian miał tam oddać nimfie Kalipso powierzony mu przez Odysa list. Nim to jednak nastąpiło, odpieczętował go, odczytał i przytoczył. W tym liście donosi Odys adresatce, że po odpłynięciu z Ogi-gii burza zdruzgotała mu tratwę, ale nimfa Laokotea uratowała mu życie; dzięki niej dostał się do kraju Peaków. Wypławiony przez nich do domu zastał na łacie mnóstwo gachów umizgających się do Penelopy i twoniących jego mienie. Wymordował wszystkich, ale potem sam został zabity przez Telegonosa, syna swego i czarownicy Kirki (Cyrce). Obecnie przebywa na wyspie Blogostawionych i z głębi serca żałuje, że nie został na Ogi-gii i nie przyjął ofiarowanej mu przez Kalipsę nieśmiertelności. Zamierza jednak przy pierwszej nadarzonej sposobności drapać i przybyć do Kalipsy, którą jakby w *post-scriptum* prosi o ugoszczenie oddawcy listu i jego towarzyszy. — Takie streszczenie Odyssei i zdemaskowanie Homowego bohatera jako figury pragnącej opuścić wyspę Blogostawionych (*nb.* gdzie był przecież nieśmiertelny i niestarzejący się), by przyjąć ofiarowaną mu przez Kalipsę nieśmiertelność, brzmi parodystycznie. Tego tonu nie zauważyliśmy w jego dotychczasowych partiach *Prawdziwej historii*.

Lukian nie wspomina o tym, że otwarty i przeczytany list — na nowo zaklecił. Opowiada tylko, że podał go do znanej sobie groty i znalazł ją taką, jaką opisuje Homer. Kalipso zajęta była właśnie przedzeniem wehny. Odczytawszy wręczony jej list, przez chwilę płakała gorzko, potem zaś wspaniale podejmowała ucztą oddawcę listu i jego towarzyszy, wypytywała o Odysa i Penelopę, i o to jak ona wygląda i czy jest rzeczywiście taka cnotliwa, jak to przechwalał się niegdyś Odys. Goście dawali jej odpowiedzi, o których mogli się spodziewać, że jej przypadną do serca. Wreszcie powrócili na stojący przy brzegu okręt i ułożyli się na spoczynek, a o świcie ruszyli z silnym wiatrem w drogę.

Tu rozpoczyna się szereg przygód przepowiedzianych Lukianowi przy pożegnaniu przez króla Radamantysa. Jakby autorowi brakło już inwencji i dowcipu powtarza on ze zmianą nazw geograficznych

i osobowych przygody sprzed przybycia na wyspy Blogostawionych. Toteż poprzestajemy na ich krótkim streszczeniu.

Burza zapędziła ich w pobliże korsarzy morskich Melonopiratów, którzy na dwóch łodziach, zbudowanych z wysuszonych melonów, ostrzeliwali żaglowiec Lukiana ciskając z proc i jądram melonów i poranili nimi kilkunastu ludzi z załogi. Walka była przez długi czas nierozstrzygnięta. Koło południa dawni wrogowie Melonopiratów Orzechowcy ukazali się na ich tyłach, wobec tego Melonopiraci dali pokój załodze statku Lukiana i rozpoczęli bitwę morską z Orzechowcami. Przewaga była po ich stronie. Lukian nie czekał na koniec tej bitwy, lecz czmychnął ze swym okrętem. Po drodze opatrzył rannych towarzyszy, a zdrowym rozkazał na wszelki wypadek trzymać oręż w pogotowiu. Ta przeczność okazała się zbawienna, gdyż jeszcze tego samego dnia przed zachodem słońca zabiegło drogę statkowi Lukiana dwudziestu korsarzy jadących na olbrzymich delfinach. Zaatakowali oni z dwóch stron nasz żaglowiec mętwanami i oczami raków, ale poczęstowani strzałami i kopaniami uciekli na swoją wyspę.

W dalszej zegludze około północy najechali nasi przypadkiem na olbrzymie gniazdo Zimorodka. Płynął on na tym gnieździe śledząc na jajach, a zobaczywszy nadpływających statek zerwał się do lotu i wzniecił szumem swych skrzydeł taki wiatr, że nasz statek omal się nie wywrócił. Po ucieczce Zimorodka już o świcie Lukian z towarzyszami wysiadł z okrętu i obejrzał owo gniazdo. Ewio ono podobne do poleżonej tratwy, zbudowanej z olbrzymich kłód drzewa. W gnieździe leżało pięćset jaj wielkości dużej kufy na wino. W środku jaj widać było pieszczące mlode. Nasi rozrębali toporami jedno z tych jaj i wydobyli nagie pisklę silniejsze niż dwa dziećta się z ich okrętem i jego załogą dość znacznie od owego gniazda, zaczęły się z ich okrętem i jego załogą dość znacznie od owego gniazda, zaczęły zacząć machać skrzydłami i gęgać, tyśa głowa sternika pokryła się bujnym włosiem, maszt najężył się galeziami i konarami, a te okryły się figami i winogronami jeszcze niedojrzalymi. Przerażeni tym widokiem modlili się do bogów (*nb.* Lukian bardzo rzadko wspomina w tej *Historii* o bogach), żeby odwrócili od nich te zjawiska. O skutku tej modlitwy nie ma żadnej wzmianki, choć niewątpliwie została wysłuchana.

Odpłynęli niedaleko, gdy na horyzoncie zarysował się gesty bór sosen i cyprysów. Sądził, że to jest ląd, a to było w rzeczywistości bezdenne morze, zarosłe drzewami i bez korzeni. Mimo to

drzewa stały prosto, nieporuszone, a były tak gęste, że niepodobna było przepłynąć między nimi. Lukian wspiał się na najwyższe z nich i rozejrzawszy się po okolicy, przekonał się, że ten las rozciąga się na kilkadziesiąt stajun, a za nim rozlewa się znowu morze. Aby się na nie dostać, nasi żeglarze uwiązali swój statek na grubej linie, wyciągnęli go na wierzchołek lasu, rozpięli żagle i pędzeni wiatrem płynęli, jak po morzu. Wreszcie dostali się nad wodę, zepchnęli statek na dół i zatrzymali się dopiero nad bezdeną przepaścią, która utworzoną przez rozstąpienie się fal, a podobną do tych, które nieraz na lądzie wytwarza trzęsienie ziemi. Gdyby nie to, że jeszcze na czas zwinęli żagle, okręt ich byłby się stoczył w przepaść. Nad nią spotrzągli most utworzony z wody, łączący powierzchnie obu mórz. Przypędzili tam statek wiosłami i tak przedostali się na drugą stronę.

Znaleźli się teraz przy niezbyt wielkiej wyspie, zamieszkannej przez dzikich, rogatych Wologów. Wyładowali tam, by zacerpnąć wody i, jeśliby się dało, nabrać żywności. Z dala dolatywał do nich dziki ryk. Obiecuując sobie, że znajdą tam mięso, puścili się w tę stronę. Natknęli się tam na owych Wologów, którzy napadli na nich i porwali trzech towarzyszy. Lukiana, zabili ich i mieli pożyć. By pomścić ich śmierć, żeglarze chwycili za oręż, położyli trupem pięćdziesięciu ludożerców, a dwóch zabrali do niewoli. Reszta uciekła. Po chwili jednak wyprawili posłów celem wykupienia jeńców. Prośbę swą wyrażali kiwaniem głową i żałosnym rykiem. Jako okup złożyli masę serów, wędzone ryby, cebule i cztery jelenie; każdy z tych jeleni miał zamiast czterech tylko trzy nogi, dwie tylne normalne, a przednie powstałe przez zrosnięcie się dwóch.

Zaopatrzeni w żywność przez otrzymanie owego okupu popłynęli dalej i wkrótce ujrzeli nowe dziwy: najpierw płynących po morzu ludzi, z których każdy był dla siebie okrętem i żeglarzem. Leżeli na wznak we wodzie, a na wyprostowanych ogonnych — nieborakach (tj. penisach) rozpięli żagle, wydymane wiatrem. Dalej widzieli innych, siedzących na korkach, do których zaprzęgnięto dwa delfiny. Tak tamci okrętożeglarze, jak ci korkowcy z delfinami nie robili naszym żeglarzom żadnej krzywdy, nie uciekali, lecz spokojnie płynęli patrząc z podziwem na żaglowiec Lukiana. Gorzej było po przybyciu na wyspę zamieszkaną przez hetery zwane Oślami. Powitały one życzliwie przybywających, zabrały ich ze sobą i każda prowadziła swego wybrańca do swego mieszkania. Lukian tknięty złym przeczućm rozejrzał się dokoła i spotrzągli

mnóstwo kości i czaszek ludzkich. Dla zabezpieczenia się wydobyl otrzymany przy pożegnaniu się z królem Radamantyssem szlak i rozdali się do tego talizmanu, by go wyratował z groźącego niebezpieczeństwa. Zauważywszy u swej gospodyni kopyta osie zamiast ludzkich nóg, dobył miecza i zakuł ją w pęta, poczem zmusił ją do przyznania się, że jest, jak inne jej towarzyski, ludożerczynią. Dowiedziawszy się o tym wyszedł na dach, wołał krzykiem druhów, pokazał im ludzkie kości i zawłócił do swojej branki. Ta w jednej chwili przestoczyła się i znikła. Wbiły przez niego dla próby miecz do wody spowodował zmienienie się wody w krew. Lukian z towarzyszami wrócił śpiesznie na swój statek i ruszył w drogę. Rano nasi żeglarze ujrzeli przed sobą ląd i zaraz pomyśleli, że to musi być ten, który leży naprzeciw zamieszkiwanej przez nich — ziemi. Upadli więc na kolana, pomodlili się i poczęli układać plany na przyszłość. Nie było jednak między nimi zgody co do tego, co należało by w tej chwili postanowić. Narady przerwała straszliwa burza, która roztrząsała statek o brzeg. Żeglarze z trudem pozbierali swoją broń i co się jeszcze dało uratować i wplaw dopłynęli do brzegu. *Prawdziwa historia* kończy się wyliczeniem głównych przygód, jakie spotkały naszych żeglarzy aż do chwili przybycia na drugą półkulę ziemską.

Zadajemy sobie teraz pytanie, kiedy mniej więcej Lukian napisał swoją *Prawdziwą historię*. Odpowiedź znajdujemy w profalli, tj. nie jako reklamowej przedmowie pt. *Dionysos*. Czytamy tam o podboju Indii przez Dionysosa. W rozdziale szóstym mówca opowiada o pięknych gaju na lewym brzegu rzeki Indos, gdzie tysiąca trzy śliczne, kryształowo czyste źródła. Jedno należy do Satyra, drugie do Pana, trzecie do Sylena. Młodzieńcy piją z pierwszego, mężczyźni z drugiego, starcy, jak mówca, z trzeciego. Skoro taki starzec napije się z odpowiedniego źródła (ciągnie Lukian dalej w rozdziale siódmym) i zostanie „opanowany” czy natchniony przez Sylena, staje się na pewien czas niezdolny do mówienia i równy człowiekowi, któremu ciężą głowa od obfitego picia. Nagle czuje on w piersi ulgę, jego głos staje się jasny i silny i o ile przedtem był niemy, o tyle teraz staje się gadatliwy i choćby mu się chciało zatkać usta, nie przestaby dalej gawędzić. I chociaż jak ów mówca Homerosy (*Ulysses*, II, III 222) wydaje z siebie natłok słów, jak padające płatki śniegu, to przecież wszystko jest dobrze uporządkowane i rozumne. Nie dość na tym, że ci starcy już z powodu swego wieku są podobni do łabędzi; także potok ich słów równy jest nieznużonemu cykaniu piewików aż do późnego wieczoru. Ale wtedy opu-

szeza ich odurzenie (czy natchnienie); nagle milkną, a co najważniejsze, to to, że gdy taki starzec zostanie przez zachód słońca zmuszony do przzerwania swej mowy i pozostawienia niedokończonym tego, co chciał powiedzieć, to w następnym roku, skoro się napije z owego źródła, zaczyna swą mowę od tych samych słów, przy których go poprzedniego roku opuściło natchnienie. To opowiadanie nazywa autor (na początku rozdziału ósmego) żartem, który odnosi się do niego samego. Morału wypływającego z tej bajki nie potrzebuje dawać. Sami słuchacze widzą, o ile to stosuje się do niego. Jeżeli więc powiedział coś nieodpowiedniego, to winę ponosi ciężka głowa; jeśli zaś zdaje im się, że mówi mądrze, to niechaj podziękuje za to Sylenowi.

Już w trzecim tomie swej *Literatury greckiej* (III 1 str. 379) zwróciłem uwagę na to, że Lukian pod maską Tychiadesa (*Niedowierk 23*) ucieślił się z przybycia na zebranie filozofów czcigodnego pitagorejczyka Arignola, spodziewając się, że on zahamuje lub stłumi niedorzeczne wymysły innych filozofów. Niestety, zawiodł się, gdyż opowiadania pitagorejczyka o „cudach” jego mistrza, magii egipskiego, wzmocniły jeszcze pozycję miłośników bredni. Aby wyśmiać takie brednie nowopitagorejskie, głoszone w opowiadaniu Lukjusza z Patrai o losach młodzieńca zaczarowanego w ośla, stworzył Lukian część jego obszernych metamorfóz w opowieści *Lukjusz czyli osioł*. Nie widać tu zacięcia parodystycznego, jakie mu przypisuje Focjusz (w IX w. n. e.). Jemu to zawdzięczamy wyciąg z dużego (w 24 księgach) fantastycznego romanu podróżniczego Antoniusza Diogenesa pt. *Opowieść o niewiarygodnych cudach ponad Thule*, o którym mówiliśmy już powyżej. Jeżeli Lukian we wstępie do swej *Prawdziwej historii* przeciwstawia swoją „prawdomówność” kłamstwom Klezjasza (nb. lekarza z końca V w. przed n. e. jako autora *Indikid*), to, jak tego dowodzi przytoczona przez nas prologa pt. *Dionysos*, wskazuje źródła swoich łągarstw dotyczących Indii lub Arabii. Drugą księgę swej *Prawdziwej historii* recytował Lukian jako starzec (niejako odrodzony przez napicie się wody z indyjskiego źródła Sylena), ale z tego nie wynika, jakoby ją ułożył (wraz z księgą I) dopiero w starości. Sam bowiem wyznaje (r. 5 prologu), że po długim milczeniu wraca do starych baśni, przez co zaznacza nie tylko to, że jako starzec „odmłodzony” podejmuje na nowo młodzieńcze recytacje, lecz także że program owych recytacji obejmował historie znysłone. Widocznie już dawno przekonał się, że takie znysłone opowiadania najbardziej podobają się słuchaczom. Na pod-

jęciu w starości tych opowiadań wyzerpłała się jego pomyślność. To jednak bardziej zadziwia, że nie znalazł na razie żadnych naśladowców.

Dopiero na początku XVI w. n. e. Tomasz More (zlatyn. *Morus*) przejął do swego łacińskiego traktatu pt. *De optimo statu rei publicae deque nova insula Utopia* pewne motywy Lukianowe, przedstawiające w formie powieści przyszły, doskonały ustroj państwa, oparty na wspólnym posiadaniu wszystkich dóbr. — Ale dopiero wiek XVII na wspólnym posiadaniu wszystkich dóbr. — Ale dopiero wiek XVII wzbogacił literaturę, tym razem francuską. Awanturniczy Francuz Cyrano de Bergerac (1619—1655) ogłosił dwie fantastyczno-satyryczne powieści. Pierwszą z nich jest *Historia komiczna Państwa i Cesarstwa Księżycy* (*L'autre monde ou les États et Empires de la Lune*, 1657). Drugą *Historia komiczna Państwa i Cesarstwa Słońca* (*L'histoire comique des États et Empires du Soleil*, 1662). Wpłynęły one w wieku XVIII na angielskiego satyryka Jonathana Swifta (1667—1745) w *Podróżach Gulliwera* (1726) i na starego Voltairne'a (1694—1778) *Miromégas*. W mojej dużej *Literaturze greckiej* (III 1, w przypisach w uwadze nr 275) cytuję W. A. Eddy, *A source for Gulliver's first voyage*. *Mod. Lang. notes*, 37, 1922 i przyp. nr 276). L. R. Lind, *Lutician and Fielding*, *Class. W.* 29, 1935 36.

Najdalszym echem popularności *Prawdziwej historii* Lukiana w Polsce jest twórczość komediowa i publicystyczna Franciszka Bohomola (1720—1784), jezuita, który po ukończeniu studiów w kraju (*Wilno*) i za granicą (*Rzym*) wykładał retorykę w szkołach jezuickich, a z chwilą zniesienia zakonu (1773) otrzymał godność królewskiego konsyliarza. Jego znaczenie dla polskiego Teatru i dla publicystyki (*Monitor*) uwydatnił dopiero prof. Jan Kott we Wstępie i przypisach do wydania komedii konwiktowych Bohomola w wydaniu PIW w zbiorze *Teatr Polskiego Oświecenia* pod redakcją Jana Kotla. Wśród komedii konwiktowych znajdujemy trzyaktową komedię pt. *Figlański, kawaler z Księżycy*. Jak do tego doszło, że „Figlański — to totumfacti” na dworze bogatego Pana Lunackiego, dowiadujemy się od samego bohatera na str. 174 i nn. Oto tak: „Ten pan Lunacki, usłyszawszy od niektórych filozofów, że na księżycu są ludzie i tak na nim mieszkają jak my tu na tej ziemi, powziął wielką ciekawość poznania którego z tamtych ludzi i odebrania wiadomości o ich naturze, mieszkaniu, jedzeniu etc. Oblio się to o moje uszy: Ja się poradziwszy polityki terazniejszej (nb. warszawskiej) mody, jadę do niego, czynię się kawalerem z księżycy i mówię mu, jakim sposobem na ten świat dostałem się... (nb. o tym sposobie nie dowiadujemy się).

Przy innej sposobności (str. 180 nn.) słyszemy rozmowę Lunackiego z Figlackim na temat odżywiania się ludzi na księżycu. Figlacki stwierdza, że „potrawy ich mają niejakiś podobieństwo do tutejszych, ale sposób jedzenia daleko jest inny. Tam nigdy gębą nie jedzą... Tam kiedy przyjdzie czas obiadu lub wieczery, niosą potrawy gorące do takiego pokoju, który i okna i drzwi tak mocno ma zaopatrzone, żeby ekszhalacja albo para tych potraw stamtąd nie wychodziła. Gdy tedy tam potrawy zaniosą, idą tam wszyscy i w tym pokoju zabawiają się muzyką, lub kartami, lub inną grą jaką. Tymczasem para z tych potraw wychodząca, wchodzi do nich przez usta, przez nos, przez uszy i przez pory ciała, i tak, gdy w tym pokoju z godzinę lub więcej posiedzą, wychodzą posileni, lubo nic nie jedli... Wątpliwość Lunackiego, czy tą parą mogli się posilić, rozprasza Figlacki przypuszczeniem, że i u nas kucharze jadają mniej niż inni ludzie, gdyż posila ich para wychodząca do kuchni z naszych potraw gestszych niż księżycowe. Zadowolony z tego powodu Lunacki pragnie się jeszcze dowiedzieć, „jakie na księżycu pieniądze idą?.. Figlacki odpowiada, że tam żadnych pieniędzy nie znają. Dlatego i on się nimi mocno brzydzi. Pytania Lunackiego, jakim sposobem rzeczy kupują, zaspokaja Figlacki powołaniem się na los poetów, którzy za swe wiersze dostają tam wszystkiego i dlatego należą do ludzi najbogatszych, nie tak jak u nas, gdzie „poetowie“ po spolicie w ubóstwie umierają. Oczywiście nie było jakie wiersze wygłaszają na księżycu. Istnieje tam w każdym mieście sąd na wiersze, złożony z ludzi mądrych i sprawiedliwych. Gdy np. on (Figlacki) robi jakie wiersze, przedkłada je takiemu sądowi. Ten przecytawszy je oznacza ich cenę, podpisuje ją na wierszach i stwierdza to swoją pieczęcią. Nie zważają przy tym na ilość wierszy, lecz na ich doskonałość. „Czasem sześć lub ośm wierszów większą cenę odbiorą niż złych pięćset lub sześćset“. Takie postępowanie wydaje się Lunackiemu bardzo, bardzo chwalebne, a to uznanie uzupełnia Figlacki ironiczną uwagą, że się „tam dowcipem fortuny dorabiają: tu zaś człek głupi może być bogaty, a mądry ubogi, co się zda przeciwnie naturze“.

Pomijamy tu relacje Figlackiego na temat języka ludzi na księżycu (str. 194 nn.), a spieszymy do katastrofy bohatera, któremu wprawdzie udało się poróżnić Lunackiego z synem Robertem i podkopać wiarę Pana w ostrzeżenia ekonoma, ale gdy oszust opuścił (dla ratowania siebie), jego przyjaciel Pomocki dostarczył Lunackiemu listów dowodzących oszustwa i złodziejstwa Figlackiego. Ten.

wraz z Pomockim, zostaje przez Pana wysłany tam, „skąd nawet księżycyca widzieć nie można“ i pociesza się tylko tym, co powiedział jakiś wielki statysta:

Bywa pod wozem, kto bywa na wozie,
Za piękne dzieło nie żał być i w kozie

Kto chce dobrze poznać środowisko, w którym „politykowali“ rozmaici Figlacy, niechaj czyta i ogląda ilustracje we wspaniałym dziele pt. *Warszawa w wieku Oświecenia*, wybór i opracowania Janna Kotła i Stanisława Lorentza (Warszawa 1954, Państwowy Instytut Wydawniczy).

60 SINKO T., *Quid Lucianus remissionis causa inter studia severiora legere commendaverit* [rapports avec le pythagorisme] ; cf. Lucianus Samosatensis Satiricus.

SINKO T., *Quid Lucianus remissionis causa inter studia severiora legere commendaverit* [en polon. avec résumé en lat.] : Meander XV 1960 359-373 ; 436-445. | Sur les lectures récréatives que Lucien recommande au début de l'*Ἀγῶν*, l'otroplia et l'exemple qu'il en a donné lui-même dans *Ἀόλκω* 7. *Ovo5. Rapports avec le roman d'Antonius Diogenes et avec le pythagorisme. Chez les anciens Lucien n'a pas trouvé dans ce domaine d'imitateurs, mais bien à partir du XVI^e siècle.

Meander

1960

W 4608

169999

Bronislaus Biliński

DE CAPITOLII LOCO, QUO TIBERIUS GRACCHUS OCCISUS EST, OBSERVATIONES TOPOGRAPHICAE

Initio a Cypriani Norwid, Polonorum poetae, versibus, quibus inania ac sterilia antiquitatis studia impugnantur, capto testimonia ad Tiberii Gracchi mortem spectantia colliguntur et enucleantur. Quibus perpensis peculiari modo arcae Capitolinae situs, ubi supremum a tribuno concilium plebis habitum esse constat, delineatur et cum notitiis scriptorum, a quibus Tiberii mors descripta est, comparatur. Auctoris ad Herennium testimonium (IV 63) novo examini subditur eiusque fides partim comprobanda partim rhetorum exercitationibus tribuenda esse videtur. Praeter Velleium Paterculum. Plu-

rosii V 9 testimonium excutitur,

60 SINKO T., *Quid Lucianus remissionis causa inter studia severiora legere commendaverit* [rapports avec le pythagorisme]; cf. Lucianus Samosatensis Satiricus.

SINKO T., *Quid Lucianus remissionis causa inter studia severiora legere commendaverit* [en polon. avec résumé en lat.]: Meander XV 1960 359-373; 436-445. | Sur les lectures récréatives que Lucien recommande au début de l'Ἀληθὴς ἱστορία et l'exemple qu'il en a donné lui-même dans Λούκιος ἡ Ὀνός. Rapports avec le roman d'Antonius Diogenes et avec le pythagorisme. Chez les anciens Lucien n'a pas trouvé dans ce domaine d'imitateurs, mais bien à partir du XVI^e siècle.

Meander
1960

VV 4668
V 6999

cum Gracchi morte -
montis Capitolini parte, ubi nunc monumentum eius conspicitur, post
occisus est et horum duorum tribunorum plebis evocatione *Meditationes*
Capitolinae coccluduntur.

Ioannes Parandowski

Describuntur reliquiae Posidoniae, quae urbs Graecorum antiquissima saec. III a. Chr. n. colonia Romanorum facta Paestum ab eis appellari coepit. Qua in urbe templum Posidonio dedicatum quondam pulcherrimum, cuius nunc solum restant reliquiae, maxima admiratione dignum esse auctor confitetur. Huius templi columnae et ornamenta nunc etiam Salerni in ecclesia cathedrali, quo a Roberto Guiscard, Gallorum duce, saec. XI translata sunt, videri possunt.

Thaddaeus Sinko

QUID LUCIANUS REMISSIONIS CAUSA INTER STUDIA SEVERIORA LEGERE COMMENDAVÉRIT

Ipso initio *Verae historiae* Lucianus studia severiora ad tempus seponenda esse putat et recreationis causa lectionem librorum leviorum de rebus mirabilibus, immo incredibilibus commendat. Ipse talem historiam „de Lucio in asinum mutato“ (Lucius et asinus) scripsit, antequam senex iuventute mirabiliter recuperata suam *Veram historiam* recitare instituit. Quo tempore id factum sit, e prolalia, quae Dionysos inscribitur, recte explicata cognoscimus. Exemplum narrationis eius generis cum Antonii Diogenis narratio de rebus incredibilibus supra Thulem esset, summarium eius libri a Photio patriarcha confectum examinamus et originem eius generis fictionum cum aemulatione Pythagoreorum et nuntiorum sapientiae Aegypti coniungimus. Ipse auctor *Verae historiae* nullos imitatores apud antiquos successores invenit.

Saeculo demum XVI p. Chr. n. Anglus Thomas Morus in libro de nova insula Utopia (latine conscripta) nonnullas institutiones (ut communem possessionem omnium bonorum) Luciano debet, saeculo autem XVII Francogallus Cyrano de Bergerac in lingua paterna historias comicas de rectoribus et incolis Lunae (1657) et Solis (1662) in lucem edidit. Imitatores habuit s. XVIII Jonathanum Swiftum (de peregrinationibus Gulliveri, 1720) et senem Voltairum (Mikromegas). Medio saeculo XVIII *Verae historiae* vox (quam Graeci ἡρώ vocant) reddita est Varsoviae in comoedia scholari (komedia konwiktowa), quae inscribitur „Figlacki, kawaler z Księżyca“ (i. e. Figlacki adulescens nobilis de Luna) Francisci Bohomolec (1720—1794).

Maria Wikarjak

Apud Graecos antiquos ars gymnastica maximo usui erat, sed cum aliae utilitates vulgo sunt decantatae, unum eius genus, quod ad medendi rationem spectat, mirum quam raro paucissimis libris attingitur. Huius artis gymnasticae primordia Herodico Selymbriano debemus, qui in palaestris et gymnasiis magnum habuit usum, sed cum propter valetudinem officiis suis fungi non potuisset, dolores, quibus urgebatur, corporis exercitationibus, luctatione,